**Nr 193. Kraków, Sobota 17 Kwietnia 1915 Rok XXXIV.**

# NOWA REFORMA

**WYDANIE POPOŁUDNIOWE**

**„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.**

| PRENUMERATA WYNOSI: | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 | 16 | 8 | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową " | 38 | 19 | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 h. |
| w Państwie Niemieckiem | 36 | 18 | 9 | 3 |
| w innych państwach | 48 | 24 | 12 | 4 |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

**Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.**



## Po bitwie pod Karpatami.

„Reichspost" w piątkowem wydaniu porannem przynosi z c. i k. Wojennej Kwatery prasowej pod datą 15 b. m. następujące sprawozdanie swojego korespondenta wojennego o obecnem położeniu pod Karpatami:

Czterotygodniowa bitwa pod Karpatami, która podczas świąt wielkanocnych doszła do punktu kulminacyjnego, a o której nie można jeszcze powiedzieć, czy jest zakończeniem akcyi wojennej, czy też pierwszą fazą jeszcze większego boju — bitwa owa, jak to już można obecnie stwierdzić — jest największem i najdonioślejszem w skutkach zdarzeniem w obecnej wojnie z Rosyą.

W tej bitwie brały udział 2 miliony walczących — liczba, która przewyższa wszystkie dotychczasowe armie, walczące na jednym froncie. Bitwa narodów pod Lipskiem i bitwy rozstrzygające w Azyi wschodniej wyglądają jak małe walki wobec fal potopu wojennego pod Karpatami, gdzie w jednym dniu poległo tylu żołnierzy, ilu tam w całej bitwie.

Wiadomo już dzisiaj ze źródeł wiarygodnych, że wielkie ogniska koncentracyjne wojsk rosyjskich, zagłębia Jasła i Krosna, Sambora i Stryja, tudzież okolice Lwowa, do niedawna przedmiot dumy komendy rosyjskiej — już od kilku tygodni stały się strasznemi szpitalami masowemi. Przed kilku jeszcze tygodniami nasi lotnicy, wracający z wypraw wywiadowczych, donosili, że wszystkie drogi w Galicyi, wiodące na południe, są zasiane szaremi masami wojsk rosyjskich, ciągnących na plac boju. Na tych drogach widnieją obecnie olbrzymie transporty rannych żołnierzy, którzy dniem i nocą szli do szturmu za cara. — Były dnie, w których do Rosyi odchodziło po 600 pociągów z rannymi, a mimo to wśród masy rannych na miejscu okazywał się niezbyt wielki ubytek.

Aczkolwiek koleje galicyjskie, które dostały się w ręce Rosyan, funkcyonują dobrze, nie mogą podołać powiększonemu zapotrzebowaniu zarówno co do przywozu, jak wywozu. Należy także uwzględnić trudne warunki komunikacyjne Podkarpacia i chłodną porę zimową. — Ranni i chorzy nie mogą otrzymać szybkiej i należytej pomocy lekarskiej, skutkiem czego śmierć ma obfite żniwo.

Z niektórych sprawozdań rosyjskich, które wpadły w nasze ręce, okazuje się, że usposobienie wojsk rosyjskich, przynajmniej na niektórych wschodnich frontach, musiało być beznadziejne. »Piechota mojej dywizyi już po raz trzeci zginęła« — donosił w przejętym raporcie dywizyoner komendzie korpusu. »Austryacy podczas naszych ataków rozwinęli tak intensywny ogień, że gdybyśmy chcieli odpowiedzieć, wystrzelalibyśmy naszą amunicyę w przeciągu pół godziny« — donosi inne sprawozdanie.

»Przekonaliśmy się o beznadziejności naszych szturmów — opowiadał pewien oficer rosyjski, wzięty do niewoli — ale żadne doniesienia skutku nie odniosły. Nasi wodzowie znali nasze stanowiska jedynie z mapy. Kto posyłał raporty, przedstawiające realnie straszny stan rzeczy, tracił natychmiast komendę, gdyż naczelna komenda armii chciała za wszelką cenę dopiąć swego. Przez 7 miesięcy byłem samodzielnym komendantem i zadałem waszym wojskom nie raz większe straty, sam bowiem straciłem zaledwie ośmiu ludzi. Miałem po swojej stronie doświadczenie wojenne i złotą wolność. Gdy nas wcielono do pułku, musieliśmy iść do szturmu na wzór innych. Przy pierwszym takim niedorzecznym szturmie straciłem 60 ludzi. Serce ściska się, gdy myślę o tym dniu, po którym, niestety, przyszły podobne. Wolałbym sam zginąć. Każdy żołnierz droższy jest dla mnie, niż dziesięć krzyżów św. Jerzego«.

Sprawozdawca wymienionego pisma dał objektywny i nawet można powiedzieć, za skromny, opis boju pod Karpatami. Komenda rosyjska rzuciła na front karpacki nieprzejrzane masy wojska, ażeby zgnieść przeciwnika. Wobec tak potwornego naporu, komenda austro-węgierska trafnie osądziła, że trzeba niektóre stanowiska cofnąć nieco na południe po obu stronach Użoka, ażeby na nowych, a lepszych pozycyach tem silniejszy stawić opór.

Tak się też stało. Na linii Zborów-Stropków-Laborczew-Witawa, złamały się wszystkie ataki rosyjskie. Do punktu kulminacyjnego doszły walki podczas świąt wielkanocnych, gdy Rosyanie, otrzymawszy nowe posiłki, na wyżynach, panujących nad dolinami rzek Ondawy i Laborczy, usiłowali przedrzeć się na południe. Wojska austro-węgierskie otrzymały również posiłki ze strony niemieckiej i wtedy wojska sprzymierzone przeszły do kontrataku i wyparły Rosyan, którym odebrały wyżynę Witawę.

Rosyanie czynili dalsze próby złamania frontu austro-węgierskiego na innych punktach, ale bezskutecznie. Na linii Telepowce—Zula (Zelloe)-Ruegina rozbiły się ataki rosyjskie, a na wschód od Użoka stracili Rosyanie wyżyny na północ od Tucholki.

Obecnie na froncie karpackim panuje spokój. Ten nagły zwrot nieprzyjaciela od masowych szturmów do zupełnej prawie bierności, nie jest dziełem ani przypadku, ani warunków przyrody. Widocznie Rosyanie wyczerpali się i pragną nabrać oddechu. Co będzie później — dzisiaj nie podobna przewidzieć. Ale można przypuścić, że już drugiej takiej ofenzywy pod Karpatami Rosyanie nie podejmą.

## Rosyjskie głosy urzędowe.

**Wiedeń,** 16 kwietnia.

Korespondencya »Rundschau« donosi:

Rosyjskie sprawozdania urzędowe są bardzo powściągliwe. Bezskuteczność ofenzywy rosyjskiej pod Karpatami przypisują tej okoliczności, że wojska austro-węgierskie otrzymały posiłki niemieckie.

## Prasa rosyjska o pokoju.

**Wiedeń,** 16 kwietnia.

»Nowoje Wremia« donosi, że gwardya rosyjska straciła w Polsce prawie wszystkich oficerów.

Pochód wojsk sprzymierzonych w Galicyi wschodniej wywołuje w Rosyi zaniepokojenie.

Prawie wszystkie dzienniki omawiają sprawę pokoju. »Nowoje Wremia« sądzi, że wojnie położy kres nie miecz.

## Anglia i Niemcy wobec kwestyi wojny i pokoju.

»Berl. Tageblatt« w telegramie z Rotterdamu z daty 13 b. m. zamieszcza wielce znamienne wywody „pewnego wybitnego dyplomaty jednego z wielkich mocarstw neutralnych" na temat obecnej sytuacyi wojennej i kierunku, w jakim skierowaćby się mogły **rokowania pokojowe.**

Dyplomata ów wychodzi z założenia, że Niemcy pod względem militarnym osiągnęły „bardzo znaczne nad swoimi przeciwnikami korzyści", na wszelki zaś sposób żaden przewidujący polityk angielski nie wierzy już dziś w możliwość takiego pokonania Niemiec, jakiego może spodziewają się w Paryżu lub Petersburgu.

Wywody swoje kończy ów „dyplomata neutralny" następującym, charakterystycznym zwrotem:

Mógłby ktoś przypuszczać, że Anglia wszelkie sprężyny poruszy, aby nieprzyjaciela, pogrążonego na polu handlowem, **pobić także wojskowo. Na tem jednak Anglii najmniej zależy.** Anglia nie pragnie wawrzynów, nie ma ona żadnych w tym kierunku ideałów, jest ona tylko praktyczną i dumną jest z tego. Owoce pełnego jej zwycięstwa na lądzie, któreby osiągnąć można tylko dalszemi ofiarami angielskich pieniędzy i **angielskiej krwi,** przypadłyby tylko w udziale Francyi, Rosyi, lub obydwom tym państwom. **To nie zgadza się z angielskim zmysłem kupieckim,** gdyż jasną jest rzeczą, że po niebezpieczeństwie niemieckiem, wytworzyćby się mogło francuskie, po francuskiem rosyjskie. **Tak więc Anglia jest obecnie jedynym przyjacielem Niemiec,** gdyż nie zależy jej na ich zgnieceniu.

**Tu jest droga, na którąby można wkroczyć,** aby ugasić wielki pożar światowy. **Może obu wielkim państwom germańskiej krwi uda się więc porozumieć.**

## Z naszej emigracyi.

*(Informacye »Nowej Reformy«.)*

**Salcburg,** 15 kwietnia.

**Zjazd polskich komitetów wychodźczych krajów alpejskich w Salcburgu.**

Komitet zwołujący podaje do wiadomości, że zjazd delegatów polskich komitetów wychodźczych krajów alpejskich odbędzie się w Salcburgu dnia 24 i 25 kwietnia. Prócz delegatów istniejących komitetów, byłoby pożądane przybycie prywatnych osób z tych miejscowości, gdzie komitetów jeszcze nie zorganizowano, a gdzie przebywa znaczniejsza liczba polskich wychodźców z Galicyi. — Celem wzajemnego porozumienia się co do ogólnych spraw wychodźczych byłoby pożądanem przybycie także delegatów z innych krajów monarchii. — Porządek obrad będzie następujący:

1. Zagajenie zjazdu, wybór prezydyum i dwóch sekretarzy zjazdu.

2. Sprawozdanie komisyi szkolnej salcburskiego komitetu z dotychczasowej działalności, obrady nad tem sprawozdaniem, jak i nad ogólnemi sprawami szkolnemi, w których wspólna działalność komitetów byłaby wskazaną, przy równoczesnem omówieniu i uwzględnieniu wniosków i sprawozdań delegatów. — Łącznie sprawozdanie ks. proboszcza Józefa Dziedzica o sprawach duszpasterstwa nad wychodźcami i sprawa nauki religii w szkołach. — Sprawozdawcy prof. Alfred Ujejski i ks. Józef Dziedzic.

3. Sprawozdanie sekcyi pań z dotychczasowej działalności. Sprawozdawczyni p. Wanda Kłosowska.

4. Sprawozdanie sekcyi wojskowej z dotychczasowej działalności. (Sprawozdawczyni p. Helena br. Puthen).

5. Sprawozdanie sekcyi kolejowej komitetu salbcburskiego z dotychczasowej działalności, obrady na d tem sprawozdaniem, jak i nad ogólnemi sprawami wychodźców kolejarzy, w których wspólna działalność komitetów byłaby wskazaną. (Sprawozdawca p. Antoni Wacha).

6. Sprawozdanie zarządu komitetu salcburskiego i komisyi ogólnej tego komitetu z dotychczasowej działalności, obrady nad tem sprawozdaniem, jak i nad ogólnemi sprawami, dotyczącemi wychodźców wogóle, w których wspólna działalność komitetów byłaby wskazaną, przy równoczesnem omówieniu i uwzględnieniu wniosków i sprawozdań delegatów. — (Sprawozdawczyni Andrzejowa ks. Lubomirska, prezydentka komitetu salcburskiego i przewodnicząca komisyi ogólnej).

7. Sprawa finansów komitetów wychodźczych, omówienie strony finansowej komitetu salzburskiego i omówienie spraw natury finansowej. (Sprawozdawca dr Józef Wróblewski).

8. Wnioski członków zjazdu, wśród nich wniosek zarządu salcburskiego o stworzenie wspólnej organizacyi komitetów alpejskich.

9. Zamknięcie zjazdu.

Dalsze zgłoszenia delegatów przyjmuje zarząd polskiego komitetu dla wychodźców galicyjskich w Salcburgu. (Adres: Polnisches Hilfskomitee fuer das Land Salzburg — Salzburg, Ludwig Viktorplatz 7).

**Libnica,** 15 kwietnia.

W niedzielę, 11 b. m., odbyło się w lokalu komitetu dla wychodźców tradycyjne święcone. Do ustawionych w podkowę stołów, umajonych kwiatami, zasiadło blisko sto osób. — Obrzędu poświęcenia dokonał ks. Pierzowicz, poczem rozpoczęła się skromna uczta, w czasie której p. Mieczysław Orlicz wypowiedział kilka słów o innych tradycyjnych obrzędach w Polsce, a więc o »Śmigusie« krakowskim i »Rękawce«, ponadto śpiewał chór mieszany i deklamował p. Krawczyński. Za »Bigos literacki« i ogromnie oryginalnie opowiedzianą »Sabałową bajkę«, nagrodzono go burzą oklasków. — Nie brakło też i toastów, które wnosili kolejno pp. prof. Pawłowski, ks. Pierzowicz, Czaszka, Chudobowa, Kobylska, Orlicz i Zazula. Na zakończenie miłe spędzonych chwil zanucono chórem »Boże, coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«; podziękował potem zebranym ks. Pierzowicz za udział w tradycyjnym obrzędzie, a p. Markl wniósł piękny toast, zakończony staropolskiem »Kochajmy się«. M. L.

**Graupen,** 15 kwietnia.

Jest nas tu, na samej granicy czesko-saskiej, kilkanaście rodzin. Żyjemy zdala od wszelkich komitetów wychodźczych, nie korzystamy więc z żadnych ulg, ani drobnych zasiłków, a życie przy wzrastającej drożyźnie staje się coraz cięższem. Ufni jednak w dobrą przyszłość, czekamy z dnia na dzień powrotu do swych stron.

Przed kilku dniami przybłąkał się do nas chłopiec 12-letni nazwiskiem Jan Kurzeja, blondyn, niebieskie oczy, wzrostu dość wielkiego, ukończył 3 klasę szkoły ludowej. Ojca Władysława, stolarza, i matkę Maryę, wraz z ośmiorgiem dzieci zgubił podczas podróży, gdy wysiadł na jednej węgierskiej stacyi i pociąg ruszył, a on został w tej miejscowości. Od tego czasu, tułając się, przeszedł całe Czechy i dotarł aż do Graupen. Chłopiec nie pamięta miejscowości, z której pochodzi, wie jednak, że go uczyli Jan Pawlikowski, Józef Zięba i ks. Jan Müller. Rodzina wyjechała ze Starego Sącza, gdzie po ewakuacyi z rodzinnego miejsca przebywała.

*Aleksander Tatarczuch*
*Graupen Mariascheinplatz Böhmen.*

## Szkolnictwo średnie w Krakowie w dobie wojennej.

Pięknie rozwijało się nasze szkolnictwo średnie w Galicyi. Tuż przed wojną było tu polskich i ruskich szkół średnich 203 publicznych i prywatnych razem. Doliczając 3 szkoły na Śląsku i 1 na Bukowinie, było ich 207. Z tego 133 humanistycznych (13 ruskich), 14 realnych, 9 liceów, 42 seminaryów nauczycielskich (3 ruskie), 9 zawodowych (przemysłowe wyższe, handlowe i kupieckie). Pod grozą wojny zamilkły nauki. Aż po linię Dunajca od wschodu szkoły przestały funkcyonować. Na zachód od tej linii, przynajmniej chwilowo, można było uczelnie otworzyć. Najznośniejsze zaś stosunkowo warunki życia czy bytowania znalazła polska szkoła średnia na Śląsku i w Krakowie.

Z chwilą uruchomienia sił zbrojnych budynki szkolne oddane zostały do dyspozycyi wojskowości. Dwie też tylko w Krakowie szkoły zdołały uzyskać prawo używalności własnych budynków dla nauki: filia gimnazyum św. Jacka i gimnazyum piąte. Nauka i wojna sąsiadowały tu z sobą. W gimnazyum V. tylko cztery sale oddano szkole, wobec czego część klas uczyła się rano, część zaś po południu. Resztę sal zajmowała wojskowość. Z końcem zimy oba budynki zostały oddane na użytek szkoły. Inne zakłady musiały szukać sobie pomieszczenia gdzieindziej. I tak gimnazyum św. Anny znalazło przytułek w filii św. Jacka na godziny popołudniowe. Gimnazya św. Jacka i III. (Sobieskiego) schroniły się do kolegium medycznego na Grzegórzkach, gimnazyum realne (czyli IV) pomieściło parę klas w swoim „kurniku" dawnym, a dla reszty wynajęło prywatne mieszkanie (przy ul. Lubicz 4). Podobnie postąpiła I. szkoła realna, gromadząca swych wychowanków w domu wynajętym przy ul. Długiej. Najmizerniejsze umieszczenie znalazło gimnazyum podgórskie, bo w dwóch salkach szkoły ceramicznej, mających ledwie po 16 m. kwadr. powierzchni. Seminaryum nauczycielskie męskie umieściło się w internacie swych uczniów, Akademia handlowa wynajęła sobie dla klas męskich 4 pokoje przy ul. Szewskiej l. 4, przemysłowa uzyskała 4 klasy wolne w swoim budynku własnym. Żeńskie szkoły średnie pozostały w swoich lokalach. Seminaryum nauczycielskie żeń. umieściło się w prywatnym budynku przy ul. Garncarskiej l. 5.

Liczba uczniów zmieniła się w porównaniu z rokiem przedwojennym ogromnie, zmieniła się także jakość uczniów. Napływ młodzieży pozakrakowskiej widoczny w każdej klasie. Natomiast własnych wychowanków dawnych utraciliśmy wielu. Starsi służą bądź w szeregach regularnej armii, bądź w legionach, młodzi wyjechali z rodzicami na obczyznę, innych nie wpuszczono do twierdzy. Porównajmy liczby z roku szkolnego 1913/14 z rokiem bieżącym.

Gimnazyum I. (św. Anny) miało 617 uczniów, a w marcu b. r. ma ich tylko 209;

gimn. II. św. Jacka: 422—218;

filia gimn. św. Jacka: 471—204;

gimn. III.: 760—364;

gimn. IV. (realne): 592—232;

gimn. V.: 370—237;

gimn. w Podgórzu: 420—145 (ma 6 klas tylko);

szkoła realna I.: 403—196;

szkoła realna II.: 338—70 (wpisy od 10/4 b. r.).

Podobne zmniejszenie się liczby uczniów objawia się także w innych szkołach średnich. W marcu 1915 miały uczniów: Akademia handlowa w klasach męskich 68, przemysłowa 43, nauczycielska szkoła męska 143. Suma tegorocznych liczb powyższych wskazywałaby ogółem 1609 uczniów w uczelniach humanistycznych, a 560 w realnych i zawodowych. Co do wyznania jest w gimnazyach 1357 chrześcijan, a 252 żydów, w realnych zaś i zawodowych 438 chrześcijan, 52 żydów (bez uwzględnienia II. szkoły realnej, która jeszcze wpisów nie zamknęła). Są to liczby chwilowe i krótkotrwałe, albowiem były one wyższe w zimie, a zmniejszają się z wiosną. Główne zmiany powoduje odpływ starszych uczniów w szeregi wojskowe.

Wojna poczyniła szczerby także w szeregu nauczycielstwa średniego w Krakowie. Niektórzy wyjechali na obczyznę, inni poszli pod broń. Wojskową służbę pełni obecnie z I. gimnazyum: 5, z II.: 8, filii II.: 6, III.: 8, IV.: 5, V.: 3, z gimnazyum podgórskiego: 7,

## Legionistka.

Ostatni raz przed wojną widziałem pannę Dzidzię na zabawie karnawałowej. Rozważaliśmy wspólnie tajemnice walca tańczonego w lewo, lub, myląc figury kadryla, dyskutowaliśmy na temat, czy danserka z *vis-à-vis* uczyniła dobrze, zdobiąc toaletę z niebieskiego tiulu szarfą koloru *fraise*, czy też raczej postąpiła źle. Panna Dzidzia miała czarne oczy, różowo aksamitną buzię, smukłą figurkę i wszystkie właściwości tego maluchnego światopoglądu, który rządzi się imperatywem: »wypada — nie wypada«, a zmieści się wygodnie obok chusteczki, pudru i lusterka we wnętrzu panieńskiego *necessaire'u*.

Ani mi przez myśl wówczas nie przeszło, że będę kiedyś czytał pamiętnik panny Dzidzi. Bo pamiętnik każdej panny Dzidzi jest przecież schowkiem dla najskrrytszych myśli, historyą każdego rumieńca i skarbczykiem »prawd«, których zwierzyć nie można nikomu. Teraz jednak wojna szaleje w pamiętniku. Panna Dzidzia przestała niepokoić się troskami wielkości główki od szpilki. Gdzieżeście nagle znikły kropki i myślniki marzące, kędyżeś tęskno-to, która chować się zwykłaś za wstążkę wiosennego kapelusza? Karty pamiętnika oniemiały — wraz ze mną — z podziwu: panna Dzidzia stała się legionistką. Zupełnie zresztą niespodziewanie i przypadkiem, tak jak przypadkiem znalazła się w otchłani śniegów karpackich. A jak się stało — opowiem.

W dworku rodzicielskim, na wsi w powiecie brzeżańskim przebyło młode dziewczę pierwsze tygodnie inwazyi rosyjskiej, zachowując się wobec onieśmielonych oficerów kozackich tak odważnie, jak tylko ono to potrafi. Zimę zaś przetrwać miała panna Dzidzia w zapadłej wioszczynie karpackiej koło Wyszkowa, ale i tu przyszła z czasem wojna. Patrole kozackie naprzemian z patrolami naszych legionistów przeciągały nieustannie przez wieś. Jakoś wieczorem zapukał do okien dworku ranny legionista, a raczej ci, co go bezwładnego nieśli. Troskliwą opieką otoczyły zemdlałego ręce kobiece i nie zginął. Nazajutrz jednak aresztowano właściciela folwarku, szczęściem w chwili, gdy był poza domem. Co prędzej trzeba więc usunąć z domu rannego legionistę. Ale kto to zrobi? Mężczyzn we dworze niema, a z pośród pań i dzieci uczynić to może tylko panna Dzidzia. Pojedzie sama w góry z rannym. Wielki Boże! Smutno jest człowiekowi, gdy po ósmej wieczór biegnie do domu przez ulicę Akademicką, a cóż dopiero... Panna Dzidzia oniemiała z przerażenia, potem ochłonęła i pomyślała, że tak jechać przecież nie wypada, a potem była już spokojna: na dnie każdej kobiecej duszy u nas jest zawsze trochę — Klaudyny Potockiej.

Serce się w niej tłucze, jak w zmarzniętej sikorce, ale czasu do stracenia niema. W kożuszku, bluzce i płytkich pantofelkach wybiera się panna Dzidzia w drogę, wiedząc tylko tyle, że rannego legionisty nie można zostawić na pastwę kozaków. Pod datą 7 grudnia notuje pamiętnik cztery tylko słowa: „Zdecydowałam się na wszystko".

Wśród jazdy zaczyna się zadymka śnieżna, chłopak powożący końmi gubi drogę, następuje dłuższa błąkanina po bezdrożach. Ranny czuje się gorzej, gorączka się wzmaga, ból mu dolega, tymczasem zapada wieczór. Panna Dzidzia z duszą na ramieniu, dochodzi do przekonania, że wojna w Karpatach ma bardzo mało podobieństwa do wycieczki narciarskiej. — Jest coraz ciemniej i coraz zimniej.

Mamusiu, mamusiu, co z tego wszystkiego będzie?

Szczęściem nadeszła patrol legionistów. Przy jej pomocy dostaje się panna Dzidzia do jakiejś w pół rozwalonej chałupy, w której oprócz wybitych okien jest także czterech chorych na czerwonkę legionistów — i tu w jakimś kąciku nocuje. Szczurów, które uganiają po izbie, wcale się nie boi. Rano radość wielka, że klaskać w ręce z uciechy: pannie Dzidzi zdaje się, że jest uratowana, spotyka bowiem całą kompanię legionistów, od których wydostaje odrazu skarb wielki — kurę i gotuje ją dla swojego rannego. Cóż kiedy horyzont znowu srodze się zachmurza: kompania idzie naprzód marszem pospiesznym i nietylko nie może wziąć z sobą pacyenta panny Dzidzi, ale zostawia jej jeszcze pod opiekę dwóch chorych na czerwonkę, a jednego na tyfus, o ileby napad rosyjski groził. Pisze wtedy panna Dzidzia w swym pamiętniku:

„Dostaję dwa rewolwery w razie ostatecznej potrzeby obrony. Czerwony krzyż mam zdjąć i udawać osobę prywatną, podróżującą z chorym bratem, pozatem zdać się na los szczęścia! Miałam dużo emocyi, usłyszawszy wieczór ten rozkaz. O spaniu nic było mowy, gdyż z jednej strony dochodził mię płacz chorego dziecka, a z drugiej strony ustawiczne dzwonienie telefonu i przemarsz patroli z raportami przez izbę. Zresztą nerwy były tak napięte"!

Bez tych rzeczy ostatecznych jakoś się szczęśliwie obeszło — panna Dzidzia podróżuje odważnie dalej z legionistami. Przyzwyczaja się do wielu rzeczy, któreby się dawniej w jej małej główce nie pomieściły i jakoś przywyka do egzystencyi, nie spełniającej ani wymagań „savoir-vivru", ani przykazań pensyonatu. Spełnia swoje posłannictwo z uroczystą powagą, sypia na słomie, je ryż i fasolę wraz z legionistami, a pociesza się kawałkiem czekolady. — Wreszcie droga kołowa się kończy, chorych biorą na nosze, śnieżnemi zboczami karpackich szczytów maszerują legioniści, a wraz z nimi panna Dzidzia w płytkich pantofelkach. Całych siedm godzin trwa ten marsz. Nowa legionistka jest nietylko coraz bardziej zadowolona ze swej odwagi i wytrzymałości, ale i coraz bardziej potrzebna. Oto wydostano gdzieś ćwiartkę cielęciny i wraz się w niej budzi gosposia najgorliwsza:

„Postarałam się — czytamy w pamiętniku — o jakąś, względnie czystą deskę i siekierę, zrobiłam z cielęciny kilkanaście kotletów i usmażyłam je dla oficerów. Były niezbyt wykwintne, ale przynajmniej miękie, wobec czego uradzono, że powinnam na stałe wstąpić do linii. Co więcej! Komendant kompanii powiedział, że nie pamięta tak raźnego i dziarskiego marszu swoich żołnierzy. A to dlatego, że ja szłam z nimi!"

O zarozumiałości dziewczęca, jaka ty jesteś czasem miluchna i sympatyczna! Z czasem stanie się panna Dzidzia nawet bardzo rezolutną i wygłosi ostre kazanie jakiemuś ordynansowi za to, że zostawił konie w stajni bez obroku.

Już tydzień trwa wędrówka, więc z pantofelków zostały strzępy. Zaczem szewc legionowy sporządził dla panny Dzidzi buty ściśle przepisowe. Przymierza je gdyby najwytworniejsze lakierki i już od stóp do głów czuje się legionistką! Zda się, że wogóle nigdy niczem innem nie była. Aż wreszcie napotyka panna Dzidzia na artyleryę Legionów, tę, co to „pisze do Moskala czarnym atramentem, że go się nie boi z całym regimentem". — Przekonuje się z radością, że jeden z oficerów jest jej oddawna szukanym kuzynem i — na tem się kończy wojenna samodzielność panny Dzidzi. Z rozpaczą żegna Legiony i raz tylko ma do zanotowania, wielką, bardzo wielką radość: Oto pacyent, którego uratowała od śmierci w niewoli, wyzdrowiał i w oddziale karabinów maszynowych dalej bije Moskali! Śmieją się radośnie czarne oczy: a więc się przydała i przysłużyła Legionom!

Obecnie bawi panna Dzidzia na Morawach u swej cioci, która patrzy dość krytycznie na całą peregrynacyę, jako że siostrzenica nauczyła się na wojnie — palić papierosy. W oczach jej, z których strzelały zawsze płomienie dziewczęcej pewności siebie, jest teraz wiele dumy, ale dumy szlachetnej, jasnej i uzasadnionej, jakiej jej każda rówieśniczka zazdrościć może. Z namaszczeniem pisze panna Dzidzia „wspomnienia z wielkiej wojny" na pamiątkę dla swoich wnuków. Nie zaparła się jednak ani na chwilę swego *necessaire'u* i sądzi, jak dawniej, że niebieskiej tiulowej sukni nie godzi się stanowczo ozdabiać szarfą koloru „*fraise*".

*Stanisław Wasylewski.*

z I. szkoły realnej: 5 (z tych jeden poległ, jeden jest w niewoli), a czasowo uwolnionych: z Akademii handlowej 3, przemysłowej 9. — Stawka kwietniowa znowu zwiększy te liczby. Miejsca ubyłych nauczycieli zajęli profesorowie, którzy przybyli z miast powiatowych z różnych zakątków kraju.

I czas nauki uległ zmianie w dobie wojennej. Skrócił się rok szkolny, skrócono nawet godziny szkolne. Gdzie klasy lub zakłady mieniać się muszą tak, że jedni z uczniów czekają na drugich, tam stosowano „godziny" czterdziestominutowe. Zależnie zaś od warunków, różnie rozpoczynano rok szkolny i kończono pierwsze „półrocze". Najwcześniej rozpoczęły naukę gimnazya II. i III., bo już 5 października, potem filia św. Jacka i gimn. I. (17 paźdz.), podgórskie 7 grudnia, IV. stopniowo po kilka klas 15 grudnia i 15 stycznia, V. 20 stycznia, szkoła realna I. 10 grudnia, szkoła realna II. dopiero 12 kwietnia, Akademia handlowa i seminaryum otwarte są od września, wyższa szkoła przemysłowa od 10 lutego. Zakłady, które wcześniej zaczęły naukę, urządziły zakończenie kursu 20 lutego, późniejsze zaś 30 marca.

Niemałą trudność stanowi w nauce, nawet w Krakowie, brak niektórych podręczników szkolnych. I teraz pokazało się, jak niedobrze jest, gdy jedno miasto monopolizuje wydawnictwa szkolne. A skoro już do tego monopolu doszło, należało utworzyć składnicę wydawnictw szkolnych w mieście tak wielkiem i tyle szkół mającem, jak Kraków. Niechżeby obecny incydent był nauką i wskazówką na przyszłość.

Jakkolwiek warunki pracy naukowej i pedagogicznej w Krakowie są teraz ciężkie, przecież są one lepsze, niż na wychodźctwie. Oczekiwać też należy, że i literackie prace pedagogiczne w Krakowie ukażą się w dostatecznej ilości, aby godnie zapełnić mogły uszczerbek. Od Dunajca po Zbrucz nie ukaże się teraz w druku ani jedno sprawozdanie szkolne, tem obfitsze więc ilością i jakością powinny być programy szkół krakowskich. Gdy zamilkły „Muzeum", „Szkoła", „Wychowanie", „Nowe tory" i inne czasopisma, obowiązkiem jest narodowym i kulturalnym krakowskich sprawozdań szkolnych zająć chwilowo ich miejsce. Chyba pracowników, mimo wszystko, nie braknie. A i fundusz dawny istnieje teraz i powinien być nawet zwiększony. *mg.*

## Zadania gminy m. Krakowa na wypadek ewakuacyi.

Z powodu przewlekających się czynności komisyi ewakuacyjnej miasta Krakowa i teoretycznego dotąd znaczenia jej uchwał, otrzymujemy od jednego z obywateli uwagi następujące:

Na pierwszy plan obowiązków zarządu gminy wybija się kwestya zajęcia się losem tysięcy mieszkańców twierdzy, którzy ewentualnie Kraków zmuszeni będą opuścić. Wszystko powinno tu naprzód być obmyślane i przygotowane tak, aby w stosownej chwili aparat wysiedlczy funkcyonował sprawnie i bez zarzutu. Prezydyum miasta poczyniło już niektóre zarządzenia; uzyskało w ministerstwie spraw wewnętrznych przyrzeczenie, że mieszkańcy Krakowa i okolicy nie będą przewożeni do baraków (chyba w konieczności do baraków w Gmünd), lecz znajdą pomieszczenie w miastach i miasteczkach Moraw (10.000), Czech (20.000), Austryi Wyższej (10.000), Austryi Niższej (10 tysięcy) i Salzburga (10.000). Dla kilkuset rodzin z lepszych sfer wynajmie rząd osobne mieszkania. Wykaz odnośnych miejscowości i mieszkań ma być nadesłany magistratowi.

Dalej powołało prezydyum miasta do życia komitet ewakuacyjny, który odbył dwa posiedzenia i powziął szereg uchwał co do przygotowania ewakuacyi; komunikaty z tych posiedzeń komitetu były w dziennikach ogłoszone. Jednak zarządzenia te znajdują się dopiero w stadyum przygotowawczem; wykazy z ministerstwa dotychczas nie nadeszły, uchwały komitetu w przeważnej części nie są wykonane, przeto wskazany jest pośpiech, abyśmy z powodu zaniedbania nie byli narażeni na bolesne i przykre niespodzianki. Najpilniejsze sprawy, które bezzwłocznie załatwić należy, są następujące:

Zarząd miasta powinien, za przykładem Wiednia, przygotować składy na pomieszczenie ruchomości tych, którzy Kraków opuszczą, bo inaczej zachodzi obawa, że kilka tysięcy mieszkań nieobecnych lokatorów padnie ofiarą zniszczenia i że wynikną, zwłaszcza dla najuboższych, przykre spory o czynsz za czas ich pobytu na tułaczce.

Dalej należy, stosownie do uchwały komitetu ewakuacyjnego, ustanowić bezzwłocznie organ reprezentacyjny w Wiedniu, którego zadaniem będzie stała interwencya w ministerstwie spraw wewnętrznych i u innych władz centralnych i krajowych na korzyść należytego przygotowania ewakuacyi. Już dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że porozumiewanie się z Wiedniem na odległość jest połączone z trudnościami i jest bezcelowe. Wykazy miast i mieszkań, mimo urgensów telegraficznych i telefonicznych, nie nadeszły. Komitet żądał, aby rząd wskazał, w których miejscowościach ludność nasza, wedle swych zawodów, będzie mogła pracę znaleźć, aby odpowiednio do tego przeprowadzić wysiedlenie, bo nic bardziej na obczyźnie nie gnębi, jak bezczynność i zaciskanie pasa, by utrzymać się przy życiu z drobnej zapomogi rządowej. Liczne rodziny w mieście zostały już obecnie bez środków do życia i bez zapasów i chętnie opuściłyby Kraków, gdyby im było zapewnione mieszkanie i utrzymanie rządowe. Ponieważ gminę nie stać na zapomogi dla tej ludności, więc zająć się nią powinna i wyjednać jej u rządu wskazanie siedzib i sustentacyę, zwłaszcza, że ułatwiłoby to późniejszą przymusową ewakuacyę.

Trzeba przeprowadzić szczegółowe pertraktacye z rządem, aby przewóz wychodźców odbywał się z Krakowa wprost do miejsc osiedlenia, i aby tam natychmiast wypłacane były zapomogi rządowe ludności środków pozbawionej, bo inaczej zachodzi obawa, że ludność nasza będzie podróżować tygodniami i bez świadomości, gdzie ostatecznie ta tułaczka się skończy. To ją właśnie najbardziej przeraża.

Naturalnie nie dadzą się wszelkie te sprawy na czas załatwić drogą korespondencyi lub telegrafu, a ponieważ stała interwencya prezydyum miasta w Wiedniu także się nie da pomyśleć, więc potrzebny jest tam organ reprezentacyjny, który pośredniczyć będzie stale między władzami tamtejszemi a prezydyum miasta.

Obok tego należałoby wysłać do Wiednia jednego lub dwóch urzędników magistratu, którzy zorganizują tam biuro magistratu dla opieki nad ludnością wysiedloną. Taka filia magistratu **jest już dziś potrzebną** ze względu, że kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców przebywa poza Krakowem, zaś na wypadek ewakuacyi będzie ona instytucyą opiekuńczą dla całej z Krakowa wysiedlonej ludności.

Komitet domagał się utworzenia miejskiego biura informacyjnego, którego zadaniem będzie udzielanie ludności wskazówek, jak się ma na wypadek ewakuacyi przygotować, co ma ze sobą zabrać z dokumentów, dobytku, zapasów żywności, dokąd może wyjeżdżać dobrowolnie, jakie jej przysługują udogodnienia kolejowe i t. d. Biuro to w ostatniej chwili dopiero zorganizowane, zadania swego nie spełni i dlatego jest wskazanem zorganizować je jak najrychlej.

Oto najpilniejsze zadania chwili obecnej dla przygotowania możliwej ewakuacyi.

## 17 kwietnia 1794.

**(Wspomnienie).**

Zwycięstwo pod Racławicami otworzyło oczy Rzeczpospolitej, żeby własnemi siłami starać się uwolnić od najezdcy. Opieka Rosyi zaciężyła na wolności obywatelskiej, a jej gwarancye spowodowały rozbiór kraju, z którego zaledwie strzępy się ostały. Sejm grodzieński i Targowica piętnem hańby spoczęły na dziejach Narodu, które zrzucić było celem powstania Kościuszkowskiego. Do tego dążyły stronnictwa reformy, mieszczaństwo polskie i młoda generacya wykształcona na programach komisyi edukacyjnej.

Racławice spopularyzowały ideę Kościuszkowską, ale kraj oczekiwał impulsu ze stolicy, z Warszawy, z której od Sejmu czteroletniego wychodziła dyrektywa polityki narodowej.

Rosyanie, czując w powietrzu głos społecznego protestu i budzący się objaw samopoczucia narodowego, chcieli go stłumić w zarodku. — Był plan rozbrojenia garnizonu warszawskiego i szerokich aresztowań — wszystkie te zamiary Igelströma zostały uprzedzone przez powstanie mieszczańskie w Warszawie pod dowództwem szewca Jana Kilińskiego.

Powstanie wybuchnęło w wielki czwartek d. 17 kwietnia 1794 r. o godz. 3 w nocy na sygnał armatni.

Wojsko polskie, niespełna dwa tysiące, połączyło się z ludem i po 36-godzinnej walce, wypędzono z Warszawy 8 tysięcyMoskali. — Dwa tysiące trupem padło, dwa tysiące wzięto do niewoli. Książę Gagarin padł na miejscu. — Dowódzca korpusu rosyjskiego generał Igelström, uciekł w towarzystwie generałów Apraksyna, Juhowa, Zubra i Pistowa. Zdobyto 37 dział rosyjskich .

Po wypędzeniu Moskali, lud wybrał naczelnikiem wojska generała Stanisława Mokronowskiego, a naczelnikiem miasta Ignacego Zakrzewskiego, posła kaliskiego.

Stojący na czele ruchu miejskiego Jan Kiliński, przez Kościuszkę mianowany został pułkownikiem 2 pułku ochotników, bił się mężnie podczas oblężenia Warszawy 28 sierpnia i przyczynił się do odparcia Prusaków z pod Warszawy.

Po zdobyciu przez Moskali Pragi i kapitulacyi Warszawy 18 listopada 1794 r., Jan Kiliński dostał się do niewoli, którą odsiadywał w Petersburgu wraz z Kościuszką i Niemcewiczem. Uwolniony powrócił do Warszawy, gdzie zmarł w r. 1819 — pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

# KRONIKA.

Kraków, 17 kwietnia.

**Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.**

**Przygotowania do ewakuacyi.** Miejska Kasa Oszczędności przyjmuje dodatkowo do dnia 20 b. m. zaliczki od tych osób kategoryi I, które zapóźno otrzymały arkusze, oraz od rodzin tych osób, które pozostają w prywatnej służbie wojskowej. Zwrot zapłaconych zaliczek miał rozpocząć się 16 b. m. Termin ten jednak zniesiono i przeniesiono go na dzień 22 b. m. W tym dniu dopiero rozpocznie Kasa Oszczędn. na żądanie wypłacać złożone tam zaliczki.

**Dodatkowa stawka.** Dnia 30 b. m. oraz 1, 2, 3 i 4 maja odbywać się będzie w lokalu gminnym przy ul. Podzamcze pod l. 30 dodatkowy przegląd tych wszystkich pospolitaków, którzy dotąd z jakichkolwiek powodów nie stanęli przed komisyą pospolitego ruszenia. Przed komisyą zjawić się mają wszyscy pospolitacy w Krakowie zamieszkali, którzy dotąd obowiązkom stawiennictwa zadość nie uczynili.

**Odczyt o hodowli warzywa.** Wykład prof. J. Brzezińskiego, prezesa krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego na temat hodowli warzyw odbędzie się w niedzielę 18 b. m. o godz. 11 przed południem w szkole im. Jachowicza przy placu św. Ducha.

**VI Poranek w »Uciesze«** w niedzielę 18 b. m. zapowiada się bardzo interesująco. Program obejmuje kompozycye Ryszarda Wagnera (Tristan, Złoto Renu, Walkirye, Parsifal, Zygfryd). Współdziałają artyści śpiewacy W. Hendrichówna, J. Gawlikowski, A. Ludwig. Akompaniować będzie prof. Walewski. Początek o godzinie 11 przed południem.

**Krakowski Instytut Muzyczny** prowadzi od listopada z. r. naukę w Wiedniu w lokalu Albertgasse l. 23, gdzie wpisy przyjmuje sekretaryat codziennie od 4—6 godz. Liczba polskich uczniów w instytucie wzrosła do pokaźnej cyfry w ostatnich czasach, nadto do instytutu wpisało się kilku uczniów i uczenic wiedeńskich. Wyższy kurs gry fortepianowej prowadzi p. Klara Czop-Umlaufowa. Sekretaryat instytutu prowadzi prowadzi p. Kazimierz Gabryelski, który wraz z gronem uczniów kontynuuje wykłady w szkole dramatycznej, połączonej z instytutem.

## Legiony.

**Z żałobnej karty Legionów.** Z Zakopanego donoszą: Nadeszła tu żałobna wieść o śmierci dwóch legionistów tutejszych, Adama Jana Chyca z III p. i Jana Łatki z II pułku.

Czytamy w „Wiadomościach Polskich": W nocnej walce styczniowej pod Rafajłową padł jeden z najdzielniejszych oficerów legionowych: por. Floryan Węglowski, komendant 15 kompanii. Skromny, małomowny, skupiony w sobie, lecz pełen niezwykłej siły ducha, obdarzony wybitnemi zdolnościami wojskowemi, dla żołnierzy ojciec, w służbie stanowczy i rzetelny, zawsze ofiarny, zawsze pełen wiary. — był ś. p. Węglowski wzorem doskonałym żołnierza polskiego. W chwili przedśmiertelnej mówił — ojców naszych obyczajem — o tem, jak błogą jest śmierć za ojczyznę.

**Z Komisaryatu wojskowego Legionów w Białej.** Czysty dochód z wieczorku Kościuszkowskiego, urządzonego staraniem Komisaryatu dn. 11 b. m. wynoszący 583 K 7 h, przeznaczono na fundusz dla zwolnionych ze służby legionistów. Przy tej sposobności Komisaryat poczuwa się do miłego obowiązku serdecznie podziękować: dyr. Steinowi, chórowi i jego dyrygentowi p. Ćwikłowskiemu i komitetowi „Pań Polek" za ich niestrudzoną pracę około uświetnienia wieczoru.

## Ze Lwowa.

„Nowiny Wiedeńskie" zamieszczają jedenastą listę osób, które pozostały we Lwowie: profesorowie politechniki Stefan Niementowski, Tadeusz Wiśniowski, Stan. Anczyc, Tadeusz Obmiński, Bronisław Pawlewski, Zygmunt Sochacki, Ignacy Mościcki, Antoni Kostanecki, Leon Syroczyński, Jan Lewiński, Wiktor Syniewski, Zbigniew Pazdro, Wacław Suchowiak, Adolf Szyszko Bohusz, Karol Miłkowski, skryptor politechniki Urban Wareg Massalski, Ksawery Jakubowski właściciel drukarni, Schlachter właściciel firmy instalacyjnej, Roman Hierowski słuchacz praw, Pawlikowska Emilia wdowa po fizyku miejsc., adw. dr Pokorny, dr Pawlikowski Adam urzędnik banku kraj., Marya i Aniela Semlerówny siostry radcy namiestn., Pelczarski Henryk dyr. Tow. ubezp., Hausnerowa żona majora z córkami, Prpić Vjekoslav wł. handlu win, Berdarich naczelnik urzędu cechowniczego, Augustyn Gawlik z żoną radca rach. dyr. sk., Franciszek Terlikowski dyr. gimn., Antoni Mokrzycki z żoną, adw. dr Stan. Groyecki, dr Ploder adwokat, radca nam. Napadiewicz z żoną, Szwedzicka żona radcy nam., Jadwiga Hamplowa z córką, Marya Harasimowiczowa z córką wdowa po prof. szk. przem., Lam dyr. zakł. ubezp., adw. dr Teofil Srokowski, Marya Ostaszewska z córkami, Wanda Schräder, Wanda Nencka wdowa po prof. uniw., Jadwiga Lewakowska, prof. gimn. Nowicki, Mieczysław Sołtys dyr. konserwatoryum, Marya Korneliowa z dziećmi, Szelińska wdowa po radcy z nam. z córką i synami Edmundem i Mieczysławem, O. Philipp radca sądu, Karol Philipp komisarz dyr. poczt., Pajor em. st. kontrolor poczt., Kostkiewicz metrampaż „Gazety Lwowskiej", Biernacki inż. Wydz. kraj., dr Hirschler lekarz pow., Komarnicki emer. dyr. dep. rach. nam., Ferdynand Koberwein emer. radca skarbu, Konstanty Koberwein emer. radca sądu.

## Z emigracyi.

»Wiedeński Kuryer Polski« donosi.

Namiestnictwo styryjskie zarządziło z powodu trudności w zaprowiantowaniu Gracu **zamknięcie Gracu i przedmieść** tego miasta, Eggenberg, Waltersdorf i Wetzelsdorf. **Dalszy przypływ wychodźców galicyjskich do Gracu jest więc urzędownie wzbroniony.**

## Z Warszawy.

Ludwik Krzywicki zamieszcza w »Kijewskiej Myśli« ciekawe informacye o drożyźnie w Warszawie i walce z niesumienną spekulacyą. Ceny artykułów już w październiku podnosiły się nie z dnia na dzień, ale co godzinę. Pud węgla w ciągu jednego tygodnia kosztował 40, potem 60, w końcu 90 kopiejek. Mąka, kasza, sól doznawały skoków cen, czasem nawet większych, tak np. sól podskoczyła z 2 kop. za funt na 8, a miejscami nawet i na 10 kopiejek. Czem więcej jaki produkt okazuje odporności przeciw psuciu, tem więcej podnosił się w cenie. — Poznaliśmy z czasem, że towary niepodlegające łatwo psuciu się, wędrowały z jednego miejsca na drugie: opuszczały składy i chowały się w sklepy i tajne magazyny. Spekulanci pogarszali położenie niesłychanie, gdyż Warszawa wskutek wojny i tak była często odcięta zupełnie od dowozu. Ceny szły w górę w miarę popytu i podaży, a spekulanci czyhali tylko na sposobną chwilę, aby plądrować nieszczęśliwych konsumentów, wystraszonych wieściami krążącemi, że może jutro już wcale nie będzie ani soli, ani mąki itd.

Przeciw tym spekulacyom wystąpiły energiczne różne stowarzyszenia, pozakładały »swoje« sklepy. Związek nauczycieli, Towarzystwo dziennikarzy i literatów, Towarzystwa urzędników, słowem wszystkie Towarzystwa pozaprowadzały dla swych członków kooperatywy. W lokałach tych Towarzystw jeden przynajmniej pokój przeznaczono na lokal sprzedaży. W stosunku do liczby członków Towarzystwa sklep taki jest otwarty przez trzy godziny, pół dnia albo i przez cały dzień. Dzięki tym nowym zadaniom Towarzystwa nasze przeżywają obecnie peryod życiowej energii, od której w ciągu lat ostatnich zupełnieśmy byli odwykli; teraz widzimy, jak przez zakupno każdego funta cukru i każdego pudełka zapałek obojętny dotychczas członek bierze żywy udział w życiu Towarzystwa i zajmuje się także zagadnieniami teoretycznemi. Często daleko ciekawsze od sklepów Towarzystw są sklepy urządzone przez mieszkańców wielkich kamienic w częściach robotniczych miasta. Mam pod ręką rachunek szczegółowy żywnościowej komisyi — tak nazywa się sklep w wielkim domu robotniczym, zbudowanym przez Rotwanda i Wawelberga. W tym domu jest 260 pomieszkań, zajętych wyłącznie przez ludność robotniczą. Znajduje się tam klub: duża sala dla zabaw i publicznych wykładów. — Mieszkańcy domu utworzyli własną kooperatywę. Wkładki nie wielkie: 31 procent wszystkich składek wynosi po rublu i mniej, 51 procent od 1.5, do 2 rubli. Takim sposobem zebrał się kapitał 639 rubli. Towary zakupuje się w warszawskim komitecie obywatelskim. Lokal dla sklepu bezpłatny, także kierownicy nie pobierają żadnego wynagrodzenia za swoje trudy. Interes więc lukratywny. W czasie obrachunkowym, kończącym się dnia 31 grudnia, zysk wynosił 331 rubli, tj. około 51 procent od kapitału w ciągu trzech miesięcy, w tem 189 rubli od węgla kamiennego, chociaż ceny były możliwie niskie. Zysk będzie użyty na rozszerzenie zakresu działalności »komisyi« i na zaznajomienie członków z ideą kooperatywy, której dotychczas wcale nie znali..

Drugim bardzo zajmującym objawem są tanie kuchnie i herbaciarnie różnego rodzaju: dla robotników, gdzie można otrzymać za 10 kop. zupę, owoców, kawałek chleba, i dla inteligencyi, gdzie stosunkowo dobry i smaczny obiad z mięsem kosztuje 25 kop. Wszystkie te kuchnie wydają pewną, czasem bardzo znaczną ilość bezpłatnych obiadów tym, którzy nie mogą zapłacić 10 albo 25 kop. Jedna z pierwszych powstała kuchnia dla artystów. Aktorzy, szczególnie ze scen prowincyonalnych, pozostali bez pracy, w takiem samem położeniu znaleźli się początkujący dziennikarze i literaci, postradawszy możność zarobkowania wskutek zmniejszenia pism. Niektórzy z nich dosłownie cierpieli głód. Znalazła się energiczna inicyatywa, znalazł się lokal bezpłatny, bezpłatne sprzęty i naczynia. Powstała jadalnia. Poprzednia lekkość życia wróciła wnet pomiędzy dzieci Apollina: kuchnia zamieniła się w klub cyganeryi, gdzie bez względu na nieustający huk armat w październiku żyli w świecie sztuki.

Warszawa oswoiła się ze swojem położeniem i pogodziła się z niem, jakby to był jej stan normalny. Domowe budżety znacznie skrócone, w mieszkaniach ogrzewa się tylko jeden pokój, ludzie odwykli od teatru, także od tramwajów, położenie robotników polepszyło się, ponieważ i fabryki zdołały się przystosować do nowych potrzeb rynku zbytu. By tylko jakoś przeżyć ciężkie czasy!

## Z Królestwa i Poznańskiego.

**Z teatrów warszawskich.** Z Warszawy donoszą, że dyrekcya dramatu powołała Maryana Tatarkiewicza, artystę teatru Rozmaitości, na reżysera teatru Rozmaitości, oraz na pomocnika kierownika literackiego, którym jest Adam Grzymała-Siedlecki.

**Rada m. Inowrocławia** uchwaliła znowu 189 tysięcy marek na zakupno wędlin mięsnych. Razem dotychczas przeznaczono 330.000 marek na zaopatrzenie ludności w mięso w krytycznych chwilach.

**Oszustwo za oszustwo.** W poznańskich dziennikach czytamy: Pewien majster piekarski kupował stale masło od gospodarza w kawałkach trzyfuntowych. Nigdy masła nie ważył. Razu pewnego jednak zważył i przekonał się ku wielkiemu zdziwieniu, że masło ważyło mniej, niż trzy funty. Odtąd ważył stale i zawsze było masła za mało. Piekarz zaskarżył gospodarza. W terminie sędzia zapytał rolnika: „Masz pan wagę w domu?" „Mam, panie sędzio". „A ciężarki?" „Nie, ciężarków nie mam". „W jaki sposób ważysz pan masło?" „Bardzo prostym sposobem — objaśniał rolnik — bo odkąd piekarz kupuje odemnie masło, ja kupuję od niego chleb, który waży trzy funty. Na jedną stronę wagi kładę chleb, na drugą masło. Jeśli zatem kawałki masła ważą mniej, niż trzy funty, nie ja zawiniłem, tylko piekarz". Wobec tego sąd uwolnił rolnika, nakładając koszta procesu na piekarza.

## Dokoła wojny.

**Rosyjscy jeńcy na Śląsku.** Przy budowie drugiego toru pomiędzy Trzyńcem, Bystrzycą a Jabłonkowem pracowało 200 rosyjskich jeńców. Siły te pracować będą obecnie przy budowie drugiego toru na linii Orłowa-Bogumin. Straż nad jeńcami powierzono oddziałowi 15 pułku węgierskiego pospolitego ruszenia. Aby się z jeńcami, którzy pochodzą z wewnętrznej Rosyi, porozumiewać można, dodano do nich kilku jeńców-Niemców, którzy służyli również w armii rosyjskiej.

**Na polu walki.** Jak donosi »Zuericher Zeitung«. wnuk Gladstona padł na froncie angielskim.

Były prefekt policyi paryskiej, Lépine, otrzymał wiadomość, że syn jego służący w armii, o którym mniemano, że znajduje się w niewoli, dnia 2 listopada padł na polu bitwy w Wogezach.

Padł również we Flandryi 18-letni syn generała d'Amade, głównodowodzącego francuskim lądowym korpusem ekspedycyjnym przeciwko Dardanelom. Syn generała d'Amade znajdował się na froncie dopiero od kilku dni. Generał d'Amade otrzymał wiadomość o śmierci syna w liście niemieckiego generała, który wychwalał męstwo młodzieńca.

**„Le fils unique!" — syn jedyny!** — taki wykrzyknik bolesny rozlega się obecnie po całej Francyi; setki i tysiące razy czyta się go na klepsydrach. Opowiada o tem pisarz szwajcarski Edward Behrens w wrażeniach ze swej podróży po Francyi, dodając uwagę: „Wojna, dzięki systemowi jednego i dwojga dzieci, dotyka więcej rodzin we Francyi, aniżeli w Niemczech".

## Ze świata.

**Adam Didur** wystąpi, jak donosiliśmy, w tych dniach w wiedeńskiej operze nadwornej. Śpiewać będzie dwa razy, a to Mefista w »Fauście« i Kecala w »Sprzedanej narzeczonej«.

**Piętnaście pań z towarzystwa wiedeńskiego zasądzonych za hazardową grę w karty.** Przed sądem stawało ośmnaście dam z lepszego towarzystwa wiedeńskiego. Oskarżono je o przekroczenie gry hazardowej, na której przychwycono je 21 stycznia b. r. w salonie damskim jednej z kawiarń w śródmieściu. Grały wówczas o bardzo wysokie stawki. Sędzia zasądził czternaście pań na grzywny po 100 kor., ewentualnie 10-dniowy areszt, jedną na 50 kor., ewent. 5 dni aresztu. Trzy panie zostały uwolnione. Zasądzono też kawiarza na 300 koron.

**Teatr miejski w Krakowie.**

W sobotę: »Krakowiacy i górale«.
W niedzielę: »Krakowiacy i górale«.

**Repertoar teatru ludowego w sali „Nowości".**
Sobota 17 kwietnia: »Śluby Dębnickie«.

**Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 16 kwietnia termometr doszedł od + 2·3 do + 12·6 C.; barometr wieczorem zaczął powoli opadać.**
**Dnia 17 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 746.2 mm, termometru + 5·4 C; wiatr: północno-zachodni.**

## Z piśmiennictwa.

— **Dr Zdzisław Czaplicki:** »Jak chronić się przed zarazą?«

Niewielka, ale pożyteczna broszurka ukazała się temi dniami na półkach księgarskich. Znany internista, dr Zdzisław Czaplicki, stale praktykujący w Zakopanem, a obecnie pełniący obowiązki szefa oddziału chorób wewnętrznych w jednym ze szpitali fortecznych Krakowa, spełnił czyn obywatelski i pożyteczny, wydając książeczkę, będącą bardzo na czasie. Popularnie, przystępnie dla szerokich warstw społecznych przedstawił autor istotę najważniejszych chorób zaraźliwych, jak ospa, tyfus, cholera, — ich przejawy, sposób postępowania z chorym, zachowanie się otoczenia chorego, aby uniknąć zarażenia się i przeniesienia zarazy na innych. W czasach obecnych, kiedy rozmaite choroby z powodu wojny szerzą się nagminnie, książeczka dr Czaplickiego jest bardzo użyteczną i z jej treścią zaznajomić się winny szerokie koła społeczne.

— **»Ilustrowany Tygodnik Polski«,** wychodzący w Wiedniu, w zeszycie trzecim przynosi szereg ilustracyj, związanych z Legionami: »Legioniści w Królestwie Polskiem«; »Brygadyer Józef Piłsudski«; »Legioniści w polu« (3 zdjęcia). Dalsze ilustracye przynoszą portrety ks. biskupa Sapiehy, Stan. Przybyszewskiego (z artykułem Ludwika Skoczylasa p. t. »Dwudziestopięciolecie literackiej pracy«), ś. p. prof. Roszkowskiego, kompozytora Waleryana Stysia (artykuł »Pierwsze polskie oratoryum pasyjne«) i t. d. W części redakcyjnej zwraca uwagę artykuł p. t. »Lwów dzisiejszy«.

## Nekrologia.

† **Adolf Kuhn.** Smutne stosunki, wśród których żyjemy, sprawiły, że dzisiaj dopiero możemy donieść o śmierci ś. p. Adolfa Kuhna, seniora architektów polskich, który zgasł we Lwowie w ostatnich czasach.

Ś. p. zmarły pochodził z szanowanej rodziny mieszczańskiej krakowskiej. Urodzony w r. 1826 jako syn artysty-rzeźbiarza Ferdynanda Kuhna, po ukończeniu studyów w Krakowie wstąpił do służby technicznej w rządzie Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie pod kierownictwem Karola Kremera pracował lat kilka. Zapał do prac pomnikowego znaczenia pociągnął go w r. 1851 do Krasiczyna, gdzie przez lat kilkanaście oddawał się głównie odbudowie historycznego zamku ks. Sapiehów. W roku 1868 przenosi się do Lwowa, aby z ramienia Wydziału krajowego, po dłuższych studyach za granicą, kierować budową olbrzymiego — na owe czasy — zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Równocześnie i później wznosi kościoły w Jezierzanach w powiecie borszczowskim, w Wysocku koło Jarosławia, w Kosienicach koło Przemyśla, w Warzycach koło Jasła, kaplice grobowcowe w Bilczu Złotem na Podolu galicyjskiem i w Kornalowicach koło Sambora, przebudowuje pałac ks. Sapiehów we Lwowie przy ul. Kopernika, buduje wielką kamienicę czynszową ks. Sapiehów we Lwowie przy ul. Ossolińskich i t. d. — Niektóre z tych prac są przez znawców wysoko cenione i przekażą potomności nazwiska ś. p. Kuhna, jako jednego z najznakomitszych architektów polskich. Obok powyższej działalności znajduje ś. p. zmarły czas na załatwianie spraw zawodu, dwukrotnie wybierany prezesem lwowskiej Izby inżynierskiej.

Ostatnie lata życia, przytłoczony wiekiem i chorobą i ciężko dotknięty śmiercią (1912) ukochanej żony Heleny z Pfeifferów, spędził prawie samotnie, krzepiąc się marzeniami o ukochanej sztuce i o szczęściu swych najbliższych. — Zeszedł do grobu człowiek wielkiej miary, wzór pod względem charakteru i zalet serca.

## Telegramy.

**Na morzach.**

**Amsterdam,** 17 kwietnia.

Dzienniki ogłaszają urzędowe sprawozdanie o zatopieniu okrętu »Kartwijk«. Okręt trafiony torpedami, nie widząc ratunku, spuścił na wodę łodzie. Okręt zatonął w przeciągu 20 minut. Łódź podwodna znajdowała się w oddaleniu zaledwie 15 metrów.

**Szwecya i Norwegia a wojna.**

**Chrystyania.** »Morgenbladet« ogłasza rozmowę z profesorem szwedzkim Hjaerne, przyjacielem i zwolennikiem Sven Hedina, o stanowisku Szwecyi i Norwegii i ich interesie w wojnie światowej. Hjaeren dał bez zastrzeżeń wyraz swym sympatyom dla Niemiec. Najdonioślejszym interesem zagranicznym Szwecyi jest, aby Rosya została osłabioną. Co do możliwości pomocy ze strony Anglii przeciw rosyjskim nadużyciom, nastąpiło już zupełne otrzeźwienie.

**Stan oblężenia w Permie.**

**Berlin.** »Nationalzeitung« donosi z nad granicy rosyjskiej:

W powiatach Obwińsk i Ochańsk w gubernii permskiej zrewoltowali się chłopi. Dla stłumienia buntu wysłano tam wojsko. Chłopi nie chcą płacić podatków i stawiają władzom zbrojny opór. Oświadczają, że nie potrzebują płacić podatków, jeżeli ich synowie i bracia przelewają krew na polu walki. Gubernator zaprowadził w gubernii stan oblężenia. Prasie nie wolno nic pisać o tych rozruchach.

**Bomby lotników francuskich.**

**Bazylea.** Wczoraj rano rzucono bomby na nowy dworzec południowy sąsiedniej gminy badeńskiej Haltingen. Rzucili je lotnicy francuscy. Bomby zniszczyły dwa wagony. Na dworcu powstał pożar. Lotnicy uszli.

**Zamordowanie konsula rosyjskiego w Persyi.**

**Berlin.** »B. Z. am Mittag« donosi z Konstantynopola:

Konsula rosyjskiego w Kibauszah zamordowali Persowie. Jak się zdaje, morderstwo to jest wynikiem oburzenia z powodu wylądowania wojsk rosyjskich w Enseli.

**Wojskowe kredyty australskie.**

**Londyn.** »Times« donosi z Sydney: W parlamencie australskim oświadczył premier, że rząd potrzebuje dalszych 3½ miliona funtów szterlingów na wydatki wojskowe do 3-go czerwca.

Odpowiedzialny redaktor:
**Michał Konopiński.**
Wydawca:
**Rudolf Osman.**

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. — Rządca drukarni L. K. Górski.